



ECHO



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 11 (59)

LISTOPAD 1999 ROK

CENA 1 zł



fot. Lukasz Komsta

*"Ojczyzna to ziemia i groby
Narody tracąc pamięć, tracą życie"*

Ferdinand Foch

K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I

W numerze:

- Rozmowa z p. dyr. Krystyną Sadurską
- Sen o niepodległej stał się jawą
- Kontrowersyjne pomniki
- Sentencje cmentarne
- Hubertowiny i Andrzejki



Przysłowia na listopad

W listopadzie grzmi, rolnik wiosnę śni.

*Na Wszystkich Świętych: od zrębu utnij gałąź dębu;
jeśli soku nie ma, będzie tęga zima.*

*W dzień świętego Marcina wyłazi gęś z komina: kiedy
biała, zima doskonała; kiedy w puchu plamista, będzie
zima flażysta.*

*Święta Katarzyna adwent zawiązała: dziewczyna
nieszczęśliwa, że się nie wydała.*



LISTOPADOWI SOLENIZANCI

Cecylia (22.XI) - imię żeńskie pochodzi z łacińskiego Caecillia i znaczy należąca do rzymskiego rodu Cecyliuszów. W średniowiecznych źródłach polskich imię to poświadczane jest od XIII w. jako Cecylia ale występuje rzadko. Nieco częściej pojawia się w XVIII w., nosiła je wówczas żona Władysława IV Cecylia Renata, córka cesarza Ferdynanda. Św. Cecylia uważana jest za patronkę muzyki kościelnej i muzyków.

Kobieta o imieniu Cecylia jest z natury osobą miłą ale zamkniętą w sobie. Nie przejawia zbyt wielkiej ochoty do nawiązywania kontaktów przyjacielskich. W roli matki i żony sprawdza się doskonale.

Konrad (26.XI) - imię męskie germańskiego pochodzenia, jego znaczenie interpretuje się jako - odważny, śmiały doradca. Imię bardzo popularne w średniowieczu w Niemczech, w Polsce częste w rodzinie Piastów wśród książąt mazowieckich i śląskich. Romantyczny renesans tego imienia obserwowany był w XIX w. Ulubione imię Adama Mickiewicza - nadawał je swoim bohaterom.

Pan Konrad jest bardzo życzliwą osobą, chętnie służy pomocą i radą przy załatwianiu trudnych spraw. Uchodzi również za wspaniałego kompana, co nie zawsze idzie w parze z rodzinnymi obowiązkami.

REDAKCJA:

Bożenna Furtak - redaktor naczelny
Teresa Dymek

Oprawa plastyczna: Elżbieta Urbanek
Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Elżbieta Polak, Małgorzata Szpyra,
Zdzisław Milanowicz, Jan Białowas, Mirosław Król

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,
ul. Lubelska 93, tel. 881-62-69

Druk: Zakład Poligraficzny "Wisła" ul. Rybacka 2,
24-100 Puławy, woj. lubelskie, tel./fax 081 8874964

Redakcja zastrzega sobie prawo adriestacji materiałów.

Adam Żuczkowski

Czesławowi Bojarczukowi
i jego pszczołom

WIDOMIE SKRYTY

*Świt, słońce,
smak róży ostry -
pszczoła w bursztynie
czasu lata,
woń rezedy jak rosa -
gorzka. Sen panoszącego się
łopianu.*

*Gdzie pszczelarz -
pan na ulach swoich?
Gdzie twarz jego -
nad pszczołami pochylona?
Gdzie cały człowiek?*

*Nagrobek rezedy, trumna
łopianu zamknęły się
na bursztyn długo.
Kryją Twarz z obolem
w ustach i plastrem
miodu
- Pada płodny deszcz.*

Końskowola, 22.07.1999 r.

ZIEMIA ŚWIĘTA

*Przez tęsknoty zawilej pragnienie -
dla tysięcy lat spełnionych przecuć -
Czemu ciągle przesłaniasz mi Ziemię -
jak miniony dzień przestonił wieczór?*

*I dziś niebo nad miastem się łzawi
śmierć jednako i nas żywych łamie -
a ja Ciebie zobaczę jak Mojżesz
z łzą na sercu, w cmentarnej bramie.*

Jan Twardowski

Chodzi o to, aby dzieci pokochały szkołę i chętnie do niej przychodziły

Rozmowa z mgr Krystyną Sadurską

- panią dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Pożogu



W skład Zespołu Placówek Oświatowych w Pożogu wchodzi Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego, filia w Stoku i oddziały przedszkolne. Od 1 września 1999 r. funkcję dyrektora pełni tu p. mgr Krystyna Sadurska, nauczycielka z ponad trzydziestoletnim stażem. Przygotowanie do zawodu zdobyła w Liceum Pedagogicznym w Piaskach, które ukończyła w 1968 r. W tym samym roku podjęła pracę zawodową jako nauczyciel nauczania początkowego. W 1972 r. rozpoczęła studia zawodowe w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, które następnie kontynuowała w WSP im. Powstańców Śląskich na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym. W pamiętnym, jak sama podkreśla, roku 1981, uzyskała tytuł magistra fizyki. Kolejne miejsca pracy pani Krystyny to: Skowieszyn, Płonki, Markuszów, Czesławice, Wola Osińska, a od 1974 r. szkoła w Pożogu. W Pożogu od początku uczy fizyki i matematyki. W 1990 r. została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi a w 1999 Odznaką Zasłużonego Opiekuna Koła PCK.

Pani dyrektor co wpłynęło na podjęcie decyzji o objęciu tego stanowiska?

- Szkoła, którą obecnie kieruję jest miejscem mojej pracy od 25 lat, więc doskonale orientuję się w jej realiach. Mogę określić ją jako dobrą szkołę. Składają się na to również moje osiągnięcia, do których zaliczam przygotowanie uczniów do olimpiad z fizyki i konkursów matematycznych. Dzięki temu kilku z nich zostało laureatami. Trzeba podkreślić też wysokie pozycje zdobywane przez szkołę w Alercie Ekologicznym, np. w ubiegłym roku I miejsce w województwie lubelskim w kategorii szkół podstawowych. Realizacja zadań Alertu odbywała się pod moim kierunkiem. Sądzę, że wieloletnie doświadczenie i konsekwencja w działaniu pozwoliły mi dołożyć kolejne ogniwo do łańcucha przemian, a do naszej szkoły dzieci będą przychodziły chętnie i z radością.

Czy ten stosunkowo krótki okres dyrektorowania utwierdził panią w kompetencjach?

- Zależy w jakim temacie, jeżeli chodzi o stronę dydaktyczną to tak. Nie mam większych problemów. Szkoła ma dobrą kadre, wszyscy nauczyciele posiadają wyższe wykształcenie. Poza tym mam z kogo czerpać wzorce, ponieważ poprzedni dyrektor p. Sławomir Skwarek był świetnym organizatorem. Szczególnie trudne są dla mnie sprawy gospodarcze.

Na co szczególnie zwraca pani uwagę w swojej pracy?

- Szkoła to przede wszystkim instytucja dla uczniów. Każdy z nich powinien mieć tu możliwość integralnego rozwoju wszystkich sfer swojej osobowości. Aby to osiągnąć jako osoba kierująca pracą placówek zwracam uwagę na wiele aspektów. Do nich należy m.in.: celowy dobór programów nauczania, dostosowanie form i metod pracy do właściwości psychofizycznych dzieci, szeroko pojęta indywidualizacja nauczania, rozwijanie zainteresowań dzieci, kształcenie umiejętności zespołowego działania, dbałość o odpowiednie pełnienie funkcji opiekuńczej szkoły. Szczególną uwagę przywiązuję do stwarzania przyjaznej dziecku atmosfery sprzyjającej zdobywaniu wiedzy i umiejętności, sytuacji umożliwiającej podejmowanie inicjatyw przez uczniów, życzliwe traktowanie ich pomysłów oraz wspieranie podjętych działań. Taka atmosfera wpłynie na to, że dzieci będą przychodziły do szkoły bardzo chętnie.

Czy widać już efekty reformy oświaty w placówkach kierowanych przez panią?

- Nowy system edukacji to przede wszystkim reforma stylu pracy nauczyciela i ucznia. W koncepcji reformy najistotniejsze są dwa elementy: strategia ukierunkowana na ucznia oraz autonomia szkoły i nauczyciela.

Pierwszy element nie jest dla nas nowością, chodzi tu o podmiotowe traktowanie ucznia, w tym względzie o krok wyprzedziliśmy reformę. Z autonomią szkoły wiąże się m.in. wewnątrzszkolny system oceniania. W naszej szkole jest on już w końcowej fazie. Po konsultacji z rodzicami zostanie zatwierdzony. Namacalnym efektem reformy jest dokształcanie nauczycieli, żeby umieć realizować jej założenia. W tym celu organizowane są kursy grantowe. Wszyscy nauczyciele z naszej szkoły zgłosili chęć dokształcania. Do tej pory z kursów skorzystały już 4 osoby. Kursy te finansowane są przez Urząd Marszałkowski, ale nauczyciele również partycypują w kosztach.

Wspomniała pani, że szczególnie trudne są dla pani sprawy gospodarcze. Czy w związku z tym placówka nie będzie przeprowadzać remontów?

- Będziemy je przeprowadzać, bo potrzeb jest wiele. Sanepid zalecił nam wymianę wszystkich okien w całym budynku. Do końca roku będą one prawdopodobnie wymienione w części mieszkalnej. Już obecnie rozpoczęliśmy remont sali gimnastycznej, w której na skutek wilgoci wstaje parkiet. W dalszej kolejności chciałabym położyć glazurę w łazienkach i wykładzinę na górnym korytarzu. Pragnieniem moim jest, aby w każdej sali lekcyjnej zgromadzić wszystkie pomoce do nauki w danej klasie. Chodzi mi o to, aby nauczyciele, a nie dzieci, zmieniali sale.

Pożóg zawsze słynął z dobrej współpracy z rodzicami. Czy może to pani potwierdzić?

- Tak, rodzice już spełnili ogromne zadanie. Latem przeprowadzono remont dachu, po którym zostały wielkie zwały odpadów, było ich 8 przyczep. Rodzice to wszystko wywieźli. W tej chwili planują zorganizowanie zabawy sylwestrowej, z której dochód przeznaczają na cele szkolne.

Wiem już czym kieruje się pani w pracy zawodowej, a co pani preferuje w życiu w ogóle?

- Moją dewizą życiową są słowa hiszpańskiego pisarza Lope de Vega "Na marmurowej wyrwał płyć, czas wieczne prawo dla ludzkości, nic piękniejszego ponad życie, w życiu nic ponad dar miłości". Chodzi oczywiście o miłość szeroko pojętą, do ludzi i przyrody. Moim zdaniem oświata i kultura są gwarantem tożsamości narodowej i powinny być odpowiednio finansowane przez państwo. Idziemy do Europy, a w efekcie możemy się stać jej zaściankiem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Bożenna Furtak

SEN O NIEPODLEGŁEJ STAŁ SIĘ JAWA

Byłeś jak wielkie, stare drzewo
Narodzie mój jak dąb zuchwały
wezbrany ogniem soków żralych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.
I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni
żeby twój głos, twój kształt odmienić
żeby cię zmienić w sen upiora.
(...) Lecz kręci się niebiosów zegar
i czas o tarczę mieczem bije
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba
postłuchasz serca, serce żyje (...)

(K.K.Baczyński)

123 lata niewoli - trzy pokolenia Polaków wychowanych bez Polski, bez praw do własnego języka, tradycji, historii. Bez możliwości normalnego życia.

123 lata zapomnienia przez całą Europę i świat, przez całą ludzkość.

123 lata egzystencji wśród obcych, egzystencji przepelnionej goryczą i nienawiścią, poczuciem winy i bezsilności.

Ale to równocześnie lata heroicznej walki o wszystko i ze wszystkim. Walki z własnymi słabościami, wadami i przywarami, walki z obojętnością i przygnębieniem. To lata wielkich, choć tragicznych zrywów - Powstań: Listopadowego, Krakowskiego i Styczniowego, Wiosny Ludów i rewolucji 1905 r. To lata pielęgnowania zakazanej mowy i wiary ojców, tradycji i obyczajów. To lata nieustannych modlitw o "europejską wojnę", o wolną i niepodległą Polskę.

Chmury nad nami rozpal w łunę

Uderz nam w serca złotym dzwonem

Otwórz nam Polskę, jak piorunem

Otwierasz niebo zachmurzone.

Daj nam uprzątnąć dom ojczysty

Tak z naszych zgłiszcz i ruin świętych

Jak z grzechów naszych win przeklętych

Niech będzie biedny ale czysty

Nasz dom z cmentarza podźwignięty

Ziemi, gdy z martwych się obudzi

I brzask wolności ją ozłoci

Daj rządy mądrych, dobrych ludzi

Mocnych w mądrości i dobroci (...)

(...) Piorunem ruń, gdy w imię sławy

Pyszałek chwyci broń do ręki

Nie dopuść, żeby miecz nieprawy

Miał za rękojęść krzyż Twej męki

Niech się wypełni dobra wola

Szlachetnych serc, co w klęsce wzrosły

Przywróć nam chleb z polskiego pola

Przywróć nam trumny z polskiej sosny

Lecz nade wszystko - słowom naszym

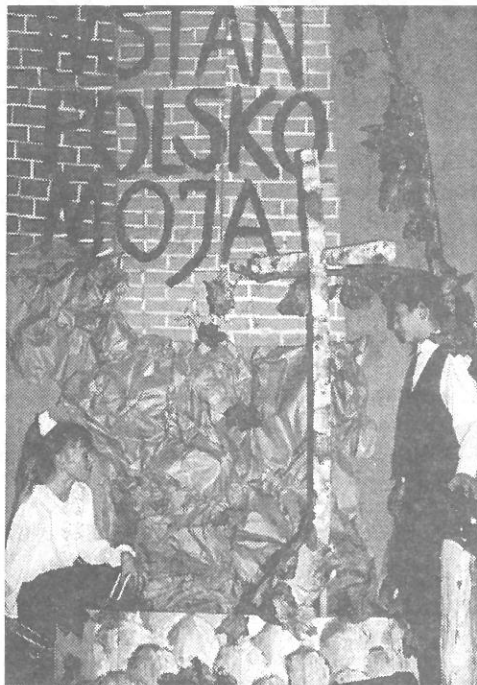
Zmienionym chytrze przez krętaczy

Jedność przywróć i prawdziwość

Niech PRAWO zawsze PRAWO znaczy

A SPRAWIEDLIWOŚĆ - SPRAWIEDLIWOŚĆ.

(J. Tuwim "Kwiaty polskie" - frag.)



I wreszcie skończył się ten najgorszy dla Polaków wiek XIX. Wierzone, że nowy XX wiek będzie szczęśliwy dla wszystkich żyjących nad Wisłą.

Sytuacja międzynarodowa tego stulecia zdawała się sprzyjać polskim dążeniom. Wojna, która wybuchła w 1914 roku podzieliła zaborców. Dawało to szansę Polsce i Polakom, pierwszą od ponad 100 lat i chyba ostatnią. Ale dopiero upadek carskiej Rosji, rozpad monarchii habsburskiej i klęska Niemiec przybliżyły dzień wyzwolenia narodu polskiego. Jednak bez wiary w wolną ojczyznę i ofiarność swych Polaków nie byłoby niepodległej Rzeczypospolitej nawet w tak korzystnych warunkach.

Niepodległość, która w tamte listopadowe dni 1918 roku przestała być dla Polaków tylko snem, wielkim marzeniem i życzeniem, nadchodziła bardzo

wolno, ociężale, jakby nie wierząc że już czas.

Zdecydowana większość mieszkańców ówczesnej Europy zapewne wątpiła, czy Polacy są warci i zdolni do odbudowy ojczyzny. Przecież ponad 100 lat żyli na łasce zaborców - może zdążyli przywyknąć do obcych słów, nauk i prawd? Może nie są w stanie udźwignąć trudu wolności? Może raz upadłszy nie zdołają się podnieść pomimo wszelkich prób zmiany tragicznego losu, za które płacili tysiącami ofiar i potwornymi zniszczeniami?

Z pewnością nie było łatwo naszym pradziadom budować niepodległą Rzeczpospolitą - obarczeni ciężkim brzemieniem tragicznych losów i współczesnych im podziałów, zanurzeni w grzęzawisku niesprawiedliwych ocen własnych dziejów, cnót i wad, coraz mniej zdolni do wiary w sprawiedliwość, demokrację, wolność i szacunek człowieka. A mimo wszystko im się udało...

Robert Polak



Uczniowie ze szkoły w Skowieszynie z programem "Wstań Polsko moja" (11 listopada 1999 - GOK)

"Rodem Warszawianin, sercem Polak,
o talentem świata obywatel..."
(Cyprian Kamil Norwid)



Fryderyk Franciszek Chopin
(1810 - 1849)

W roku 1999 mija 150 rocznica śmierci sławnego polskiego kompozytora epoki romantyzmu Fryderyka Chopina. Urodził się 22 lutego 1810 roku w Żelazowej Woli, zmarł 17 października 1849 roku w Paryżu. Był synem Francuza, emigranta, Mikołaja Chopina, przybyłego do Polski podczas powstania kościuszkowskiego, w którym brał udział, oraz Polki Justyny Krzyżanowskiej.

Do lat 20 przebywał Chopin w Warszawie i na wsi pod Warszawą. Tu poznał pieśni i tańce ludowe, do których powracał później niemal we wszystkich swoich utworach. W r. 1830, bezpośrednio przed wybuchem powstania listopadowego, wyjechał z Polski i już do końca życia został za granicą, głównie w Paryżu. Z tęsknoty za Polską i bólu zawodzionych nadziei po upadku powstania płynęła nuta

melancholii i żalu, właściwa jego muzyce. Gruźlica wyczerpująca jego organizm spotęgowała stan przygnębienia i smutku. Lecz obok nuty żalu w muzyce Chopina panuje nastrój pogody i zdrowia, a nawet niezwyklej siły, z natury bowiem usposobienie jego było pogodne, a nawet wesołe. Chopin był pomysłowy i dowcipny, skłonny do żartów, wzrósł w atmosferze salonów arystokratycznych i zachował typowy dla niej wdzięk i wytworność kultury. Ważną rolę w życiu uczuciowym odegrała miłość do Marii Wodzińskiej, a później znajomość z panią George Sand.

Najwymowniejszym świadectwem polskości Chopina jest narodowy styl jego muzyki. Najdoskonalszą krystalizacją geniuszu kompozytora są tańce. Już z lat dziecięcych pochodzą pierwsze polonezy. Idealną stylizację muzyki ludowej stanowią mazurki.

Ostatnie wakacje w kraju spędził Chopin u przyjaciela Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Udał się tam w połowie lipca 1830 roku historycznym szlakiem nadwiślańskim, wiodącym przez Piaseczno, Górę Kalwarię, Ryczywół, Kozienice, po czym przez most na Wiśle w Puławach w Lubelskie. Przejechał przez Końskowolę, Krasnystaw, Zamość, Komarów, Tyszowce...

W smutną rocznicę śmierci Chopina, z nostalgią i odrobiną dumy Końskowolanie wysłuchali koncertu Jego muzyki w dniu 11 listopada w Gminnym Ośrodku Kultury.

UROCZYSTE ŚLUBOWANIE

W dniu 21.X.1999 r. w Szkole Podstawowej w Końskowoli odbyła się uroczystość ślubowania klas pierwszych. W dniu poprzedzającym ślubowanie każde z dzieci wręczyło rodzicom zaproszenie, tak że cała sala gimnastyczna była wypełniona bliskimi, bo każdy chciał być przy swoje pociesze w tak ważnym dla niej dniu. Uroczystość uświetnili też swoją obecnością: dyrekcja i uczniowie klas I i II z wychowawczyniami. Po odśpiewaniu hymnu głos zabrała pani dyrektor Beata Antolak, która serdecznie powitała najmłodszych i najważniejszych w tym dniu: uczniów klas pierwszych. Najbardziej podniosła chwilą uroczystości było składanie przysięgi na flagę państwową:

"Obiecuje uroczyste!

Będę starał się być dobrym i uczciwym

Będę strzegł honoru i dobrego imienia swojej szkoły.

Będę szanował swoich rodziców, nauczycieli i przełożonych.

Będę uczył się tego co piękne i mądre.

Będę czcił i kochał moją Ojczyznę

i przyczynię się do jej rozwoju.

Chcę wyrosnąć na dobrego obywatela naszej Ojczyzny - Rzeczypospolitej Polskiej

Ślubujemy!"

Po ślubowaniu nastąpiło pasowanie na ucznia (ogromnym kolorowym ołówkiem), którego dokonała pani dyrektor, oraz wręczenie kolorowego dyplomu przez wychowawczynię. Aby uczniowie zapamiętali na długo ten dzień, koledzy z klas starszych wręczyli im okolicznościowe upominki: zakładkę do książki i niebieską czapkę z karbowanej bibułki (wzorowaną na czapkach studenckich, zdjęcie na str.16). Następnie głos oddano nowo pasowanym uczniom. Dzieci zaprezentowały bardzo ładną część artystyczną, którą przygotowały wraz z wychowawczyniami. Powinniśmy docenić trud jaki w to był włożony ponieważ klasy są liczne (1a - 29, a 1b - 30 uczniów), czasu było niewiele, bo przecież nie tak dawno



Pasuję cię na ucznia

rozpoczął się rok szkolny - a one nauczyły się już tak dużo. Rodzice byli bardzo zadowoleni z występu swoich pociech. Cały czas błyskały flesze aparatów fotograficznych - każdy chciał utrwalić najważniejsze momenty z uroczystości.

Po wykonaniu zdjęć grupowych klas z wychowawczyniami i panią dyrektor dzieci przeszły do świetlicy szkolnej na słodki poczęstunek, który zorganizowali im rodzice. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z przebiegu uroczystości.

Marianna Krasnińska - wychowawczyni
i Teresa Dymek - mama

W trosce o bezpieczeństwo dzieci

22 października 1999 r. w Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Chrzachowie gościliśmy młodszego aspiranta Ryszarda Kowalskiego z Komendy Powiatowej Policji w Puławach. W sposób zrozumiały, ciekawy i humorystyczny mówił o bezpieczeństwie na drodze. W tym samym dniu gościli u nas przedstawiciele ubezpieczeniowej firmy "Warta". Wszyscy uczniowie otrzymali od nich kolorowe światełka odblaskowe i książeczki "Jak bezpiecznie pomagać rodzicom w gospodarstwie rolnym".

Samorząd Uczniowski

KONTROWERSYJNE POMNIKI

Jan Białowas

Są w Polsce pomniki, które nie tylko są kontrowersyjne ale nawet u większości społeczeństwa wzbudzają gniew. Takimi są okazałe "pomniki sławy" stawiane mordercom z UPA i to bez zezwoleń. Dotychczas postawiono ich 16, na ziemi przemyskiej, zamojskiej i lubaczowskiej.

Dla lepszego zrozumienia rozpocznę temat od przypomnienia, że przez powojenny pięćdziesięcioletni okres nie wolno było mówić i pisać co działo się z Polakami na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej w latach 1939-46. Dopiero zmiana ustroju spowodowała, że Polacy którzy przeżyli apokalipsę wschodnią zaczęli o niej mówić i pisać.

W 1993 r. wypadła 50-ta rocznica rozpoczęcia i największego nasilenia eksterminacji Polaków przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Wówczas to centralne władze kraju i episkopat polski uważały, że nie należy odświeżać ran. Tłumaczono kresowiakom pamiętającym mordy, że z Ukrainą jako sąsiednim państwem należy utrzymywać nie tylko przyjazne ale przyjacielskie stosunki. Tego żądała "Kultura Paryska" z naczelnym redaktorem Jerzym Gedrojciem i wielu naszych polityków. Krasowiaci podporządkowali się tym prośbom. 50-ta rocznica rozpoczęcia eksterminacji ludności Wołynia przez UPA przeszła niepostrzeżenie.

Właśnie z tego skorzystał Związek Ukraińców w Polsce (ZUP) i kiedy zbliżała się 50-ta rocznica akcji "Wisła" rozpoczął działania nagłaśniające. Nie tylko zresztą ZUP ale głównie diaspora ukraińska w USA, Kanadzie i Australii. Dolary, które ściągane są od każdej rodziny w tych krajach na propagandę (1000 dolarów rocznie) zrobiły swoje. W najdroższym hotelu warszawskim urządzono Kongres Ukraińców w Polsce, na który zaproszono naszych posłów i senatorów z Jackiem Kuroniem na czele, urodzonym we Lwowie. On to wypowiedział się do nacjonalistów ukraińskich: "jestem zadowolony, że miasto Lwów należy do Ukraińców". Za to dostał owacje na

stojąco. Żaden niemiecki polityk nie wypowiedział się u nas, że jest zadowolony, iż Wrocław obecnie należy do Polaków. Nie miałby po co wracać do Niemiec. Kongres ten odbył się w kwietniu 1997 r. i był ogólnostanowowym zjazdem nacjonalistów ukraińskich. Życzenia owocnych obrad przestali prezydenci Polski i Ukrainy. Uchwalił on "Posłanie do Polaków", którzy ucierpieli z rąk ukraińskich, nie z rąk OUP-UPA jak świadczą o tym fakty. A więc nacjonałści utożsamiają się z narodem ukraińskim. W "Posłaniu" nie było wzmianki o OUP i UPA. Była natomiast akcja "Wisła" będąca rezultatem systemu stalinowskiego - jako wyraz totalitarnej ideologii i polityki. Tak mówi opublikowany w paryskiej "Kulturze" oraz "Gazecie Wyborczej" apel podpisany przez 190 polskich luminarzy z Jerzym Gedrojciem na czele.

Jakoś ci polscy luminarze cztery lata wcześniej zapomnieli o 50-tej rocznicy masowych mordów dokonanych przez OUP-UPA na Wołyniu, których ofiarami padło kilkadziesiąt tysięcy chłopskiej ludności polskiej - od niemowląt po starców.

Światowy Kongres Ukraińców stwierdził, że współczesna Polska jest okupantem ziem ukraińskich (Chełmszczyzna, Podlasie, Ziemia Przemyska). Ukraińcy z Kanady stwierdzili nawet, że akcja "Wisła" była czystką etniczną stosowaną wobec Ukraińców, której Polakom nawet Pan Bóg nie wybaczy.

"Tygodnik Zamojski" Nr 35 z 1.09.1999 r. opublikował artykuł Artura Sternika i Anny Smyk o wymownym i groźnym tytule "Banderowcy na Roztoczu". Piszą oni, że: "28 sierpnia tego roku pod pretekstem odpustu w grekokatolickie święto Matki Boskiej Siewnej do Mrzygłodów i na wzgórze Monastyr ściągnęły tłumy Ukraińców świętujących Dzień Niepodległości Ukrainy, a przy okazji oddające cześć poległym w tej okolicy zbrodniarzom UPA. Banderowcy wystąpili w mundurach z orderami. Wznoszono okrzyki "stawa Banderze". Zaproszony z Tarnopola chór śpiewał pieśni banderowskie. Był duży napis:

"My tu nie budujemy Ukrainy, Ukraina tu jest". Uroczystość zaszczycił ambasador Ukrainy Dmytro Pawlyczko. Wszystko to świadczy o wciąż żywym, skrajnym nacjonalizmie ukraińskim, kierującym się wytycznymi ideologii Dmytra Dancowa".

Należy postawić pytanie: jak długo władze polskie będą tolerować takie poczynania w Polsce? Kiedy w końcu zbrodnia zostanie nazwana zbrodnią, a zbrodniarze zbrodniarzami? Kiedy wreszcie zostanie postawiony znak równości między UPA i SS? Jak długo tego rodzaju uroczystości będą bezcześcić pamięć bestialsko pomordowanych ludzi? Zastanówmy się, co by się działo, gdyby w jakiegokolwiek miejscowości na Wołyniu czy Małopolsce Wschodniej - nie mówiąc o Lwowie - pojawił się transparent z napisem: My tu nie budujemy Polski, Polska tu była i jest! Zrodziłby się szum na skalę światową. Natychmiast odezwałyby się takie autorytety jak p. Nowak-Jeziorański czy J. Gedrojć i wielu naszych polityków, potępiających Polaków jako szowinistów. Wystarczy wspomnieć, że okrojona budowa Cmentarza Polskich Orłów we Lwowie ślimaczy się już kilka lat, ponieważ szowiniści lwowscy ciągle mnożą przeszkody i niszczą to co już zostało odnowione. Twierdzą, że Lwów w latach międzywojennych był pod okupacją polską.

W maju 1997 r. prezydenci Polski i Ukrainy podpisali w Kijowie wspólną deklarację, w której stwierdzono, że: "droga do pojednania wiedzie przez prawdę". Skoro tak, to dlaczego przemilcza się prawdę, że akcja "Wisła" była akcją obronną dla obu narodów i była w ówczesnej sytuacji przedsięwzięciem koniecznym! Dalej mówi się, że "młode pokolenie tak Polaków jak i Ukraińców powinno znać prawdę historyczną". Ale prawdę się pomija, nie mówiąc o gorzkiej prawdzie.

Należy z całą mocą podkreślić, że w 1943 r. Polacy nie chcieli bratobójczej walki. Usiłowali nawiązać dialog z podziemiem ukraińskim, wskazując na hitlerowców i bolszewików jako wspólnych wrogów.

Szukali porozumienia, ogłaszali apele i stali swych emisariuszy do dowódców miejscowych band, aby przerwać krąg obłądnych zbrodni i dać dowód dobrej woli. W dniu 10 lipca 1943 roku do kwatery ukraińskiej grupy, szykującej się do kolejnej akcji eksterminacyjnej, przybyli polscy parlamentariusze, aby na polecenie delegata rządu Kazimierza Banacha, z ramienia dowódcy okręgu wołyńskiego AK i BCH walczących z Niemcami, zawrzeć układ z podziemiem ukraińskim. Do okręgowego centrum dowodzenia UPA dotarli umundurowani oficerowie: Jan Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz wraz z woźnicą Witoldem Dobrowolskim. Po pobiciu w kwaterze znanego z okrucieństwa watażki Jurija Stelmaszczuka - dowódcy zgrupowania ukraińskiego, zostali na jego rozkaz bestialsko zamordowani przez rozzerwanie końmi. Taka była odpowiedź bandyty na honorową propozycję żołnierza.

Dzień później, 11 lipca rozegrała się tragedia, o której wiemy w szczegółach z ust ocalałych świadków. Był to jeden z wielu dni skrupulatnej realizacji hasła UPA: "Zabijać wszystko co polskie, od niemowlęcia w kołysce do starca nad grobem". W tym dniu - a była to niedziela, zamordowano ponad dziesięć tysięcy osób. W sześciu kościołach w miejscowościach: Poryck, Kisielin, Oktawin, Krymno, Chrynów i Swojczów, zadano śmierć męczeńską ponad tysiącu wiernym na Mszach św., nie oszczędzając dzieci przystępujących do I Komunii św. ani celebrujących księży. Śmierć od kuli była najłagodniejsza i o nią modliły się ofiary.

W czasie podpisywania deklaracji pojednania w Kijowie, prezydent Aleksander Kwaśniewski zobowiązał się, że na terenie byłego obozu w Jaworznie zostanie zbudowany pomnik pamięci i przyjaźni, ponieważ w obozie osadzeni byli Ukraińcy (czyt. nacjonałści) aresztowani i osądzeni za współpracę z UPA przed, w czasie i po akcji "Wisła". Pomnik został zbudowany za polskie pieniądze. Odświeżono go w 1998 roku. Uroczystość wyglądała mizernie, polska ludność nie dopisała. Byli obaj prezydenci, grupa Ukraińców i kilku miejscowych notabli. Dlaczego uroczystość została zbojkotowana przez Polaków? Odpowiedź jest prosta,

ponieważ pomnik jest kontrowersyjny. Gloryfikuje morderców z UPA. Morderców ludności Wołynia, Małopolski Wschodniej, Lubelszczyzny, Ziemi Przemyskiej, Bieszczad i Podlasia.

Budowa tego kontrowersyjnego dzieła na terenie byłego obozu w Jaworznie, spowodowała wyłonienie przez kresowiaków Komitetu Budowy Pomnika poświęconego ofiarom UPA. Zbudowano go za pieniądze składkowe. Lokalizacja i wszelkie potrzebne zezwolenia zostały - jak powiadają - wymuszone na władzach Wrocławia i centralnych.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika w dniu 25 września tego roku zjechali kresowiaczy z całej Polski. Uroczystą Mszę św. odprawioną w kościele NMP na Piasku celebrował ks. kardynał Henryk Gulbinowicz - metropolita wrocławski. Po uroczystości kościelnej orkiestra WP z kompanią honorową poprowadziła poczty sztandarowe i uczestników do pomnika na Bulwarze im. Xawerego Dunikowskiego, gdzie odbyło się poświęcenie urn z prochami pochodzącymi z miejscowości, w których zamordowano polską ludność. Następnie dokonano odsłonięcia pomnika.

Ja również uczestniczyłem w tej uroczystości. Bacznie obserwowałem kresowiaków. Wielu ocierało łzy wzruszenia. Ja również je roniłem. Patrzyłem spod parasola na odsłonięty pomnik, na którym widnieje napis: **"JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH TY BOŻE... ZAPOMNIJ O MNIE"**.



Patrzyłem, ale w wyobraźni widziałem zarośniętą chaszczami zbiorową mogiłę pomordowanych w mojej IHROWICY, na której nawet nie stoi krzyż - znak cierpienia. Jak na filmie przesuwały mi się w pamięci tragiczne zdarzenia. Zadecydowały sekundy, że nie spoczęłem w niej na zawsze. Życie swoje i mojej rodziny zawdzięczam Opaczności. Uciekliśmy spod toporów morderców. Dlaczego spod toporów? Bo grupa morderców zdążyła do naszego domu z plebanii, w której zamordowano cztery osoby siekierami: ks. Stanisława Szczepankiewicza, jego matkę, siostrę i brata. Strzelano tylko do świń (u nas 2 szt.). Ludzi uśmiercano tępymi narzędziami, chyba że bandyci działali w pośpiechu. W Święto Zmarłych na zbiorowej mogiłe (80 osób) nikt nie pali zniczy. Ci, którzy by chcieli to uczynić boją się miejscowych nacjonalistów, ci bowiem twierdzą, że Polaków mordowała NKWD a nie UPA. Tak właśnie prawda miesza się z fałszem.

Końskowski akcent

Kiedy po kościelnej uroczystości ukształtował się pochód w kierunku pomnika, zaczął padać deszcz. Maszerowałem w deszczu osłonięty parasolem starszej pani. Ponieważ chciałem być bliżej odsłanianego dzieła, podszedłem do samotnego pana z dużym parasolem z prośbą o schronienie. Pytany o miejsce zamieszkania odpowiedziałem, że przybyłem na tę uroczystość z Lubelskiego, a konkretnie z Końskowoli k/Puław. Kiedy przyznałem się, że jestem jej mieszkańcem, spojrzał na mnie uważnie i zapytał o nazwisko. Nasza rozmowa przebiegała w serdecznej atmosferze. Mój rozmówca przyznał, że jest na tej uroczystości ponieważ jego żona jest z Wilna, a on sam darzy kresy wielką sympatią i sentymentem. Na pożegnanie powiedzieliśmy sobie - do zobaczenia w Końskowoli. Tym uprzejmym panem z dużym parasolem okazał się Stanisław Samorek, który obecnie jest mieszkańcem Wrocławia, ale dzieciństwo i młodość spędził w Końskowoli. Chwalił się, że czyta "Echo", a korzystając z okazji serdecznie pozdrawia jej czytelników.

"Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą"

Ks. Jan Twardowski

Groby cmentarne - mądrość niechaj budzą...
Lamenty, rozpacz duszę tylko ranią...
Grób dla każdego prawdziwą przystanią,
Zawinąć do niej - trzeba wszystkim ludziom

Ks. Jan Gawroński

"Choćby człowiek był wielkim i potężnym, podbijał kraje i narody, wytyczał granice państwom, dowodził wielkimi armiami - przychodzi czas, że staje się prochem i niczym...
To jest prawda przez niego nie obalona, nawet nie podważona, nie ulega żadnej dyskusji, tej prawdy o nas uczy nas cmentarz.
Ty jesteś w drodze, ja jestem u siebie, co mnie dziś spotkało - jutro spotka ciebie."

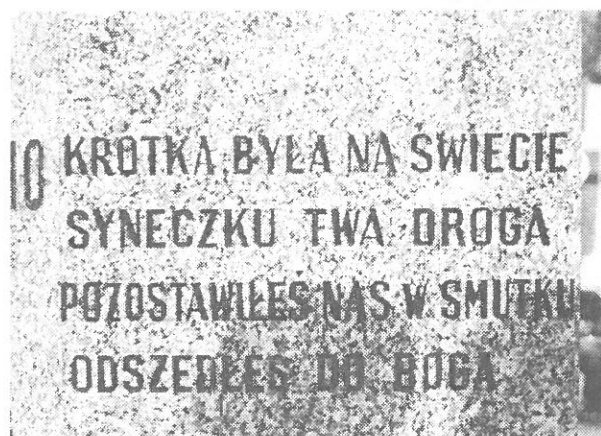
Fragment kazania cmentarnego ks. Jana Gawrońskiego

Listopad to miesiąc modlitwy za zmarłych, ale jednocześnie okres zadumy nad celem i sensem naszego ziemskiego bytowania. Odwiedzamy cmentarze, pochylamy się nad mogiłami bliskich, przywołujemy Ich pamięć. Groby przypominają nam konkretnych ludzi i ich życie na ziemi. Są też wyrazem wiary w nieśmiertelność duszy człowieka. Na płytach nagrobnych oprócz nazwisk i wieku zmarłych często widnieją napisy zwane sentencjami. Sentencje nagrobne są streszczeniem życia, ideałów i dążeń, a najczęściej wyrazem bólu po stracie bliskiej osoby. Takie złote myśli widnieją również na naszym końskowolskim cmentarzu parafialnym. Część z nich znajduje się na nagrobkach pochodzących z XIX w. i jest już trudna do odczytania. Znajdujemy je również na nowych pomnikach. Przy kościółku Świętej Anny w Końskowoli w 1892 roku miejscowa ludność ufundowała kapliczkę jako votum za ocalenie życia od epidemii cholery. Na postumencie kapliczki wyrzyto napis (bardzo trudny do odczytania) o następującej treści: KRZYŻA ZNAMIĘ NIECH OCALI LUD BOŻY OD ZARAŻLIWEGO POWIETRZA I TYCH KTÓRZY W NIM UFAJĄ.

Sentencje cmentarne - Końskowola

"Ukażesz mi ścieżkę życia,
pełnię radości u Ciebie,
rozkosze na wieki
po Twojej prawicy."

(grób starszej kobiety)



"Pamięć niech będzie dowodem miłości"
(grób młodej dziewczyny)

"Polska Ziemia o którą walczyłeś
niech Ci lekka będzie"
(grób żołnierza AK)

"Śpij spokojnie córuniu i zaznaj
więcej szczęścia w niebie
niż go miałaś na ziemi"
(grób 6-letniej dziewczynki)
"Tu leży szczęście, nadzieja wszystka,
którą pochłonął ponury grób
cios straszny zranił serce moje
lecz tak chciał Bóg"

(grób młodzieńca)

"Nad śmierć silniejszą
siła ukochania"
(żonie - mąż)



"Tą pamiątkę wiecznie nie ukojonego żalu kładzie pogrążony w smutku mąż po stracie najukochańszej, najlepszej żony Natalii z Lasockich Gromkowskiej zesłej z tego świata w dniu 24 lipca 1855 roku życia swego 26. Zostawiłaś troje drobnych sierot dla których byłaś wzorową, najtkliwszą Matką i dla Ciebie to o najdroższa, nieporównana Żono podobało się BOGU i Synka naszego 8 letniego Włodzia powołać na Aniołka do siebie którego wydarła nam śmierć nieubłagana dnia 16 sierpnia 1855 r."
(zachowano oryginalną pisownię)

"Wszystko na świecie przemija powoli
to co nas cieszy i to co nas boli.
Wszystko przebija, tak chce przeznaczenie
i tylko jedno zostaje - wspomnienie"
(grób młodego mężczyzny)

Opr. B.F.

Opowiadanie oparte na faktach

Wigilia Świętego Andrzeja

Od 25 lat wieczór andrzejkowych wróżb i zabaw nieodparcie kojarzy mi się z tragedią. Wracam do tamtego dnia, widzę i czuję na nowo:

Jest piątkowe popołudnie 29 listopada 1974 roku. Zakończyłam kolejny dzień pracy i zmierzam na dworzec PKS celem powrotu do domu. Po drodze robię zakupy, siatka puchnie mi od różnego rodzaju łakoci przeznaczonych na jutrzejszą andrzejkową kolację. Zamierzamy z mężem spędzić ten wieczór w domu, bo właśnie oczekujemy na nasze pierwsze dziecko. Na dworcu spotykam sąsiadkę Janeczkę, ona również wkrótce ma zostać matką. Zajmujemy miejsca w autobusie, ja siedzę pod oknem. Po przejechaniu połowy drogi nagle spostrzegam, iż za oknem, obok autobusu toczy się koło. Tak, ono urwało się od autobusu, którym właśnie jedziemy. Kierowca panuje nad sytuacją, sprowadza autobus na pobocze, zabiera się do założenia koła. Późne popołudnie sprawia, iż szybko zapada zmrok. Część pasażerów opuszcza pojazd. My z Janeczką postanawiamy również wyjść. Do domu mamy jeszcze około 3 km, może przejdziemy tę odległość na pieszo - dewagujemy. Janeczka wychodzi pierwsza, ja tuż za nią, jesteśmy już przed maską autobusu...

Budzi mnie blask ostrych świateł. Czuję, że ktoś mnie rozbiera. Bronię się, otwieram oczy i widzę nad sobą potężnego mężczyznę w białym kitlu i kilka kobiet, również w bieli. Spostrzegłam mój zszokowany wzrok.

- Jest pani w szpitalu, uległa pani wypadkowi - informuje mnie lekarz.

- O Boże, moje dziecko, zawiadomcie męża - wołam i...

Czuję delikatny dotyk na dłoni i pocałunek na czole, otwieram oczy i znów widzę mężczyznę, ale tym razem jest to mój mąż. Jestem już na sali chorych, właśnie przywieziono mnie z gabinetu zabiegowego. Nic innego nie wiem oprócz tego, że za chwilę pęknie mi chyba z bólu głowa. Otrzymuję leki, jestem już na tyle przytomna, że zarówno lekarz jak i mąż informują mnie o moim stanie i o tym, co się wydarzyło. Okazuje się, iż byłam kilka godzin nieprzytomna, mam silne

wstrząśnienie mózgu i mocno pokiereszowaną twarz. Ale jest również i radosna wiadomość, moje dziecko nie ucierpiało i czuje się dobrze, czego dowód daje mi odczuć.

Poprosiłam o lusterko. O zgrozo! Widzę tylko nabrzmiałą, siną i pocerowaną przez chirurga plamę z wykrzywionym nosem, a nie własną twarz. Ale to nie koniec, a raczej początek smutnych wiadomości. Okazuje się, że na wspomniany autobus najechała z impetem ciężarówka kierowana przez pijanego kierowcę. W miarę posiadanych sił mocno się upieram i wymuszam dalsze informacje. - Co z Janeczką - dopytuję się i nie mogę uzyskać odpowiedzi. - Są dwie ofiary śmiertelne - słyszę - a właściwie trzy, bo wśród nich jest Janeczka ze swoją nienarodzoną jeszcze córeczką i młoda dziewczyna, która wkrótce miała wyjść za mąż.

Jakby było mało tej tragedii dowiaduję się, że Janeczkę pod tylnymi kołami autobusu znalazł jej mąż Waldek, który właśnie jako kierowca karetki pogotowia niósł pomoc poszkodowanemu na miejscu wypadku.

Do grona śmiertelnych ofiar za kilka dni dołączył kierowca autobusu.

Wiosną następnego roku odbyła się rozprawa sądowa, nikt z poszkodowanych (a było

nas kilkanaście osób) nie został o tym powiadomiony. Na świadków powołano nieletnich chłopców. Zapadł wyrok: 7 lat pozbawienia wolności dla pijanego kierowcy ciężarówki. Ciężarówka była skradziona przez sprawcę spod baru. Kilka lat wcześniej popełnił on już podobny wypadek.

Ojciec sprawcy po ogłoszeniu wyroku podszedł do obecnego na rozprawie Waldka i rzucił mu w twarz - zadowolony?! Ukarany wyszedł na wolność po niespełna dwóch latach.

Ja w dwa miesiące po katastrofie urodziłam śliczną i zdrową córeczkę. Przez kilka pierwszych dni miała na czole znamie w kształcie rycerza z podniesioną do góry ręką. Odczytałam to jako znak naszego wspólnego zwycięstwa.

Tola

(imiona bohaterów zostały zmienione)





Kącik gimnazjalisty

Już za nami kolejne, wielkie wydarzenie kulturalne tego roku - premiera "Pana Tadeusza". Choć trudno było sobie wyobrazić wersję filmową naszej narodowej epepe, to stała się ona faktem. "Pan Tadeusz" po raz drugi zyskał miano wielkiego dzieła, przed latami -

literackiego: Adama Mickiewicza, obecnie - kinematografii: Andrzeja Wajdy.

"PAN TADEUSZ" -wielkie dzieło po raz drugi

Przedstawiamy najciekawsze wypowiedzi gimnazjalistów oraz recenzję ich nauczycielki po obejrzeniu filmu.

Z niecierpliwością czekałam na ekranizację "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Z trudnej próby Andrzej Wajda wyszedł zwycięsko. Jeszcze raz potwierdził swoje mistrzostwo. Moje oczekiwania dotyczące filmu spełniły się prawie w całości. Scena rozpoczynająca film przenosi widza jakby w świat baśni. Widzimy piękny ogród, a w nim Zosię karmiącą ptactwo. Pojawia się i znika tak szybko, że zastanawiamy się, czy to czasami nam się nie śniło? Nic dziwnego, że Tadeusz też miał takie wątpliwości. Razem z Zosią tworzą piękną parę. Wzruszająca w swej wymowie jest postać księdza Robaka. Przyznaję, że początkowo nie wyobrażałam sobie Bogusława Lindy w takiej roli. Okazało się jednak, że potrafi zagrać nie tylko twardziela. Myślę, że poruszył każdego widza gdy ze łzami w oczach mówił do Sędziego: "Bracie, będziemy Polakami". Andrzej Wajda pokazał nasze wady narodowe, ale i zalety: bohaterstwo, głęboki patriotyzm, umiłowanie wolności. Melancholię i zadumę budzą cudowne, litewskie krajobrazy: ukwiecone ogrody, lasy, pola i łąki. Na tym tle Telimena wygląda jak nimfa leśna kusząca młodego Tadeusza. Muzyka W. Kilara stwarza uroczysty nastrój, a polonez wprost chwytą za serce. Uroczą Zosią z dostojnym Podkomorzym w pierwszej parze, a za nimi szlachta i polskie

wojsko. Mimo całego tragizmu głównego bohatera, obraz kończy się optymistycznym akcentem. Nie doszukałam się w tym filmie satyrycznego obrazu szlachty, jak twierdzą niektórzy krytycy. Uważam, jednak, że przed pójściem do kina, trzeba koniecznie przeczytać "Pana Tadeusza". Lektury tego wspaniałego dzieła nic nie zastąpi.

Genowefa Flis
nauczycielka języka polskiego

Dla mnie ten film był trudny do zrozumienia, mimo iż aktorzy wspaniale kreowali postacie, w które się wcieliili. Utwór ukazuje nam obyczaje i codzienne życie szlachty oraz przybliża walkę Polaków o niepodległość ojczyzny.

Bogumiła Bernat kl. Ia

Najbardziej podobały mi się dwie postacie: Tadeusza i Zosi. Pasowali do siebie. Tworzyli piękną parę. Ona była piękną kobietą, a on przystojnym mężczyzną. Wzruszyły mnie miłosne wyznania. Z zainteresowaniem słuchałam ich dialogów.

Monika Goluch kl. Ia

Pewną trudność sprawił mi język jakim porozumiewali się aktorzy, poza tym wszystko było zapięte na ostatni guzik. Ten film polecam wszystkim moim koleżankom i kolegom, którzy nie mieli okazji zobaczyć go, jak również dorosłym. Cieszę się, że Andrzej Wajda przybliżył nam te czasy. Pamiętajmy jednak, że gdyby nie Adam Mickiewicz nie byłoby "Pana Tadeusza".

Justyna Wiejak kl. Ia

Film bardzo mi się podobał, ponieważ był ciekawy i wzruszający. Uważam, że najlepiej zagrał Bogusław Linda, który wcielił się w postać Jacka Soplicy. Myślę, że włożył on w tę rolę wiele uczuć i doskonale ukazał osobowość księdza Robaka. Podobała mi się także gra młodej, początkującej aktorki Alicji Bachledy-Curuś, ponieważ stworzyła ona pełną wdzięku i uroku postać.

Justyna Iwan kl. Ia

Dzięki temu dziełu można się było dużo dowiedzieć o życiu i zwyczajach szlachty z początku XIX wieku. Również historia Polski i Litwy z tamtych czasów była ciekawie przedstawiona: oczekiwanie na Napoleona i bitwę z Moskwą, przygotowanie powstania. Wzruszyła mnie scena, kiedy ksiądz Robak przyjeżdża do Soplicowa wozem pełnym broni, a szlachta się jednoczy przeciwko siłom wroga.

Tomasz Pałka kl. Ic

Film przybliżył mi historię ludzi żyjących w XIX wieku. Dzięki wspaniałe odtworzonym rolom aktorów mogłam choć na chwilę przenieść się w całkiem inne czasy. Polecam go przede wszystkim ludziom młodym, którzy nie chcą zrozumieć, że życie jest skarbem i jedno zdarzenie może je zniszczyć.

Agnieszka Sumorek kl. Ib

Film uczy nas, jak ważną rzeczą jest wolność, miłość do ojczyzny i oddanie dla niej. Każdy Polak powinien go obejrzeć nie tylko z ciekawości ale także z obowiązku patriotycznego. Najbardziej w tej ekranizacji Andrzeja Wajdy podobał mi się aktor grający Gerwazego. Daniel Olbrychski tak dobrze zagrał swoją rolę, że wydawało mi się, iż on ma tę zawziętość, upór i nienawiść we krwi.

Jarostaw Próchniak kl. Id



Chciał eść do niej przemówić, już usta otworzył, Ale wpatrzawszy w oczy Zosi, tak się śródwołył, Że długo niemy przed nią, to płonął, to bładnął! Co było w jego sercu, on sam nie odgadnął. (Księga V w. 205-206)

Coś drgnęło w przyrodzie, bo mamy

Łosie i rysie

Zachęcony widokiem dorodnych podgrzybków na puławskim bazarze, w ostatnich dniach października wybrałem się do lasu na grzyby. Jako że zabrałem ze sobą syna to mimo późnej pory roku trochę grzybów znaleźliśmy. Ale to nie był jedyny powód do radości z tej wyprawy. Rzecz niebawoma, tuż obok nas przeszło pędem stado łosi. Najpierw dało się słyszeć głośniejszy szum i tętent kopyt, a dopiero potem ujrzeliśmy dorodne zwierzęta. Jeden, dwa, trzy, cztery, tak było ich cztery. Zaskoczenie było tak wielkie (połączone również ze strachem, nie ma co ukrywać), że nie potrafię powiedzieć ilu było samców a ile samic. Mimo mojego dość wysokiego wzrostu czułem się jak kruszyna, były ode mnie wyższe. Las, w którym napotkaliśmy łosie leży nad Kurówką, między Młynkami a szosą Puławy - Żyrzyn. Zaskoczenie moje jest tym większe, iż wiadomo mi, że łosie są zwierzętami w Polsce rzadkimi. A tak w ogóle to występują w lasach podmokłych i są chronione.

Kilka dni wcześniej na trasie Wronów - Puławy znalazłem na jezdni martwego rysia. Prawdopodobnie rozjechał go samochód. Skąd się tu wziął? Tego drapieżnika można spotkać na Podlasiu i w górach. Czy przebył tak długą drogę? A może obecność tych zwierząt w naszym regionie świadczy o poprawie stanu środowiska naturalnego? Latem tego roku Zakłady Azotowe "Puławy" zostały skreślone z listy 80 największych trucicieli. Od pewnego czasu znacznie zagęściło się leśne runo, coraz częściej pojawiają się grzyby. To jest powód do zadowolenia. Ale jest również powód do smutku, a nawet ośmielę się powiedzieć do złości (tak, do złości!) na tych niedbaluchów, którzy wywożą do lasu całe hałdy śmieci. Wałają się one po rowach i leśnych alejkach, strasząc nie tylko nas grzybiarzy, ale leśne zwierzęta pewnie też.

Zacznijmy wreszcie dbać o uroki naszego środowiska i na Miłość Boską nie psujmy ich sami! A jeśli tak, to może ci leśni goście zadowolą się w pobliżu nas.

Stach

Pielęgniarka radzi

JAK WYCHOWAĆ SZCZĘŚLIWE DZIECI?

Podsumowanie.

Widzimy często krańcowo wyczerpanych dorosłych, biegających od pracy zawodowej do pracy dorywczej, od domu do szkoły, od prac polowych do obowiązków społecznych. A między tym wszystkim tkwi rodzina, współmałżonkowie, dzieci, ich problemy. Co mógłby w takiej sytuacji zrobić wyczerpany człowiek... - wypaść się wreszcie. A rodzic chcący wychować szczęśliwe dzieci? Rodzic powinien dzielić z dziećmi trudy i troski trudnych okresów. Nie powinien izolować się. Nie wolno udawać przed dziećmi, że rodzice nie są zmęczeni. Nie ma co liczyć na sposobność, gdy przyjdzie czas na chwytnie kontaktu z dziećmi. Ten kontakt musi być utrzymywany na bieżąco. Należy robić tyle i tak aby w dobrych i trudnych czasach być razem. Rodzice myślą często (coraz częściej co widać i słyhać), że supersprzęt, superubrania, superwykształcenie przyniesie dzieciom szczęście, a rolą rodziców jest zarobić na to wszystko. A przecież czas i uwaga darowana przez rodziców to najważniejsze źródło siły, odporności i zdolności do kochania na resztę życia. Rodzice nie powinni "obsługiwać" swoich dzieci, zaopatrując je tylko w dobra materialne. Jeśli rodzice zapra-

Co to jest klub abstynencki?

Można by na to pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem - jest to miejsce, w którym człowiek znajduje możliwość rozwiązania swoich problemów z alkoholem poprzez pracę nad sobą, bycie z ludźmi mającymi ten sam problem, którzy wrócili do normalnego, trzeźwego życia.

To oczywiście odpowiedź w ogromnym skrócie. Do klubów co roku w całym kraju trafiają setki kobiet i mężczyzn, by uzyskać bezpłatną informację o problemie alkoholowym oraz pomoc w jego rozwiązaniu. Alkoholizm wyraża się w podobny sposób u każdego. To niepokój, strach, depresja, kłopoty finansowe, a po pewnym czasie inne skutki psychiczne i fizyczne związane z rosnącym uzależnieniem.

W klubie odbywają się zajęcia samopomocowe w odpowiednich, zapewniających dyskrecję warunkach, oparte o wzajemną przyjaźń i zaufanie. Nikt się tam z nikogo nie śmieje i nie szydzi czy znieważa, ludzie są tam po to, by pomagać innym na drodze do trzeźwego życia. Jest to miejsce, w którym ludzie uzależnieni oraz ich rodziny uczą się nowego życia, życia na trzeźwo, uczą się radzić sobie w każdej nowej sytuacji i z każdym problemem. Panująca atmosfera stwarza poczucie bezpieczeństwa dla każdego, sprzyja pracy nad sobą. Jest to także miejsce spotkań towarzyskich, wspólnych zabaw, wyjazdów rekreacyjnych, pracy z dziećmi i młodzieżą, miejsce gdzie odzyskuje się wiarę w siebie, spokój duszy.

Kiedy człowiek pozbędzie się problemu z alkoholem - uzyska więcej możliwości, aby zdobyć szacunek otoczenia, rodziny, społeczności, poprawienia swoich warunków bytowych oraz poziomu życia, odzyska także godność i zaufanie poprzez trzeźwość, która jest tak bardzo ważna dla rozwoju osobistego człowieka. Trzeźwość - to ratunek, by przeżyć swoje życie w pełni szczęśliwie i godnie.

Należy również dodać, że klub abstynencki, jako jednostka organizacji społecznej, spełnia bardzo ważną rolę w społeczności lokalnej. W gminach wielkiego i małego miast, we wsiach członkowie klubu współpracują z komisjami ds. przeciwdziałania alkoholizmowi, które powoływane są przy gminach. Uczestniczą w wywiadach środowiskowych, interwencjach, współpracują z policją, zespołami opieki zdrowotnej, szkołami, zakładami pracy, zakładami karnymi itd. Przyczyniają się do tego, że np.: poprzez opiekę społeczną wielu uzależnionych ludzi trafia do klubów, że mniej spraw trafia do sądów, że przy zakładach pracy powstają takie właśnie kluby. Efektem współpracy ze szkołami są młodzieżowe kluby abstynenckie, do których należą ci, którzy chcą rozwijać się i dorastać w trzeźwym otoczeniu. Klub jest szkołą życia w abstynenckiej trzeźwości.

Na koniec podaję adres najbliższego klubu abstynenckiego:

K.A. "Relax" Puławy
ul. Polna 1 "A"
tel. 887-93-56

Klub jest czynny codziennie w godz. 17.00-21.00

Informujemy, że został już podłączony telefon do punktu informacyjno-konsultacyjnego dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin, mieszczącego się w GOK.

Nr telefonu: 881-67-59

Przypominamy godziny przyjęć:
środa 8.30 - 10.30 psycholog mgr Irena Ławicka
piątek 17.00 - 19.00 Mirosław Król

opr. Mirek Król

cowują się po to, aby ofiarować dzieciom kolejne rzeczy, uczy się tym samym dzieci, że receptą na szczęście jest posiadanie przedmiotów. A to przecież nie jest prawda.

Pamiętajmy o tym, że deficyt rzeczy sprawia, że zaczynamy stawiać na siebie samych. Odkrywamy prawdę, że posiadanie lepszych rzeczy wcale nie czyni nas lepszymi, czasami wręcz przeciwnie.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, czas Mikołajków, pomyślimy czy nasze dziecko czeka tak naprawdę na nową lalkę, na nową grę komputerową? Może te rzeczy mają zastąpić nieobecność nas - rodziców.

Nie dajmy się zwariować modom i reklamom. Dajmy naszym bliskim siebie, swoją serdeczność, miłość, zrozumienie, zainteresowanie. Wysłuchajmy wszystkiego co nasi bliscy od dawna chcieli nam powiedzieć. Bo nie ma cenniejszego daru niż dar bycia z drugim człowiekiem.

Nie chcemy być samotni. Ubóstwo materialne jest niczym, jeśli jest się bogatym w przyjaźń i serdeczność drugiego człowieka. Warto o tym pamiętać i próbować zmieniać swoje życie, jeśli zeszło na ścieżki na których coraz mniej przyjaznych ludzi.

Życzę sobie i Państwu dużo serdecznych chwil. Pozdrawiam.

Wasza pielęgniarka
M.Sz.

Listopadowe

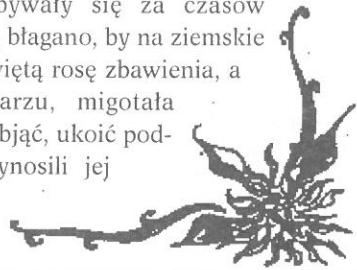
28

I NIEDZIELA
ADWENTU

Adwent

Wyraz Adwent (adventus) - oznacza przyście, zjawienie się. Podczas Adwentu Kościół obchodzi tajemnicę dwojakiego objawienia Chrystusa: objawienie jego łaski i objawienie chwały. Historyczne narodzenie Chrystusa Pana było objawieniem łaski i miłosierdzia Bożego. Powrót zaś Chrystusa przy końcu świata będzie objawieniem jego chwały i potęgi. Te dwa objawienia stanowią jakby dwa bieguny, między którymi rozwija się obecne życie Kościoła. Całe życie Kościoła możemy nazwać Adwentem i myśl ta przenika wszystkie okresy Roku Kościelnego. Niemniej jednak, tym rozważaniom są poświęcone przede wszystkim te cztery tygodnie, które poprzedzają

święta Bożego Narodzenia. Postacią, która stale czuwa nad nami podczas Adwentu i przygotowuje nasze dusze bezpośrednio do przyjścia Jezusa, to Najświętsza Panna Maryja. Ta, której uroczystość Niepokalanego Poczęcia obchodzimy w Adwencie, a której czci szczególnie poświęcona jest Msza "Rorate", staje się podczas tego okresu wzorem obcowania z Bogiem, w świętym skupieniu, milczeniu i czystości serca oraz przykładem miłości bliźniego. Stare polskie roraty odbywały się za czasów Piastów. Chwalono Maryję, błagano, by na ziemskie niwy nieba spuścił rosę, świętą rosę zbawienia, a roratnica, stojąc na ołtarzu, migotała płomykami, jakby chciała objąć, ukoić podczas jutrzni tych, co przynosili jej tradycyjnie po świecy.



HUBERTOWINY

Św. Hubert żył w latach 656 - 727. Był synem księcia Akwitanii, jednej z czterech prowincji starożytnej Galii. Czarujący światowiec, ochmistrz na dworze Pepina Heristala, szczęśliwy mąż pięknej Florybany i ... zapalony myśliwy. Legenda głosi, że pewnego dnia (podobno w Wielki Piątek) na polowaniu ujrzał w krzakach jelenia z ognistym krzyżem między rogami. To wydarzenie zmieniło całkowicie jego psychikę. Zaniechał pustego życia na dworze, ukrył się w lesie i vegetował jako pustelnik, a następnie od roku 708 był biskupem w Leodium.

Biografowie przekazują inną przyczynę duchowej przemiany przyszłego świętego - był to nieutulony żal po stracie żony. Wstąpił do klasztoru w Stabloo. W 100 lat po śmierci został kanonizowany. Jego święto kościół rzymskokatolicki obchodzi 3 listopada. Skąd się wzięły hubertowiny?

Zapoczątkowali je w X wieku myśliwi ardeńscy. Oni to w dniu św. Huberta urządzali wielkie łowy na jelenie, po łowach zaś dziękowali uroczystie Bogu, że pozwolił im zabić te zwierzęta i składali w darze klasztorom pierwszą oraz dziesiątą sztukę z upolowanej zwierzyny.

U nas kult św. Huberta wystąpił dopiero na początku XVIII wieku, za sprawą Augusta II Mocnego, a hubertowiny weszły w modę za panowania

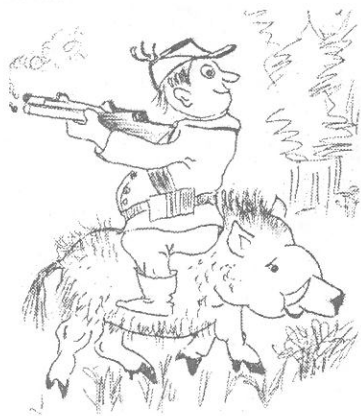
Augusta III, który wprost uwielbiał łowy. Wielkie polowanie rozpoczynało się mszą poranną. Tak było i w Soplicowie. W przeddzień polowania Sędzia wydał polecenie:

"...Do księdza plebana

Dać znać (...), żeby jutro z rana

Mszę miał w kaplicy leśnej; króciutka oferta

Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta."



A Wojski dodał:

"...Jutro (...) pól do piątej, przy leśnej kaplicy stawię się bracia strzelcy, wiara obławnic..."

Stawienie się na mszę i uczestnictwo w uroczystościach aż do wieczora było obowiązkiem myśliwego. Po mszy odbywało się polowanie na grubą lub drobną zwierzynę, a następnie obiad

św. Huberta - czyli myśliwska biesiada. Czego tam nie było? Bigos myśliwski - bez tej potrawy nie obejdzie się żadne większe polowanie, comber z dzika w sosie glogowym, comber sarni po litewsku, zając w jałowcowym sosie, ptactwo pieczone na rożnie. Z truneków pierwsze miejsce zajmował miód pitny. Na desery podawano marmolady z jagód... (palce lizać). Myśliwi są bardzo zabobonni - wiele guseł mogły poznać osoby nie trudniące się łowiectwem. I tak dla przykładu: - spotkanie baby z pustymi wiadrami - pudło za pudłem, - pomacanie kolana dziewczyny usprawia rękę łowcy i dodaje mu odwagi, - pełnia księżycza wzmacnia węża psa do tego stopnia, że odkryje on nosem ślad kuropatwy, która musnęła trawę w przelocie podczas ostatniej pełni, itp.

Hubertowiny kończyły się opowieściami o nadzwyczajnych sukcesach. Zwyczaj urządzania hubertowin jest żywy do dziś. Podtrzymują go liczne koła łowieckie w całym kraju i to z przestrzeganiem tradycyjnego ceremoniału. Trąbi się na "przybywaj", potem na "przegrywek" rozpoczynający łowy, potem na "psom się odzywając"... i kto to może spamiętać. Tych zagrań na najrozmaitsze okazje, bardzo różnych tonacji i długości jest chyba ze 30. Uroczyste polowanie w dniu 3 listopada rozpoczyna zimowy sezon łowiecki.

T.D.

rozmaitości

Andrzeju, Andrzeju, panień dobrodzieju

Wszelkie wróżby mające na celu ujawnienie tajemnic przyszłości praktykowane były przez naszych przodków od dawna, szczególnie w dniach kultu zmarłych.

Wesołe wróżby andrzejkowe są zjawiskiem nowym. Najdawniejsze świadectwo polskie na istnienie wróżb w wigilię św. Andrzeja pochodzi z połowy 16 wieku. W wigilię św. Andrzeja dziewczęta chciały się dowiedzieć wszystkiego w delikatnej materii zamążpójścia. Pachniał wosk wylewany na wodę (już samym zapachem nasuwał myśl o ołtarzu), syczały stróżki ciekłego ołowiu, który też bywał obarczany tymi samymi zadaniami wróżebnymi. Władysław Sabowski pisarz i poeta w piśmie "Wolne żarty" tak podszeptuje panienkom:

"Ową przyszłość dziś bez wielkich mozołów

Wskazać może wosk stopiony lub ołów,
Gdy swobodną kroplą w wodę upadnie.

Rzecz ciekawa, co tam z niego się złoży...

Pewno młodzian urodziwy a hoży!"

Ołów uchodził za metal umiejący przyciągać szczęście. Małżeństwo nim wywrózone miało być

trwalsze niż kruchym woskiem, ale cięższe. Panienki mierzyły też trzewikami przestrzeń od ściany do przeciwległych drzwi, by z tego, czy nosek buta, czy też obcas znalazł się bliżej progu, poznać prawdę o zamążpójściu. Wsadzały gałązki wiśni do wazonów, martwiąc się czy zakwitną i kładły do łóżka karteczki z imionami kawalerów, by po obudzeniu ciągnąć losy. Chowały pod talerze listki, różańce i czepki, bo one też mogły być znakami: listek - dalsze panieństwo, różaniec - życie w zakonie, czepki - ślub i wesela. Przywiązywano dużą wagę do snów. Aby ujrzyć przyszłego męża we śnie należało pościć i suszyć cały dzień, a wieczorem zjeść solonego śledzia i położyć się spać. Ten młodzieniec, który we śnie podawał wodę miał być mężem. Ta wróżba praktykowana była na obszarze całej Polski. W Rzeszowskim wierzono, że w noc św. Andrzeja wychodzą z grobu dusze pokutujące. Aby te biedne dusze odstraszyć od zagród, na podwórzach rozpalano małe ogniska (tak zwane "ogień św. Andrzeja") - z palm wielkanocnych przechowywanych za obrazem. Dziewczęta wróżyły z

niedopalków palm. Wyciągały je z ognia z zamkniętymi oczami. Palma długa i żarząca się jaskrawo wróżyła długie pożycie małżeńskie w gorącej miłości. Krótka, gasnąca szybko - odwrotnie.

Ciekawą wróżbą było sianie konopi.

Wyglądało to tak: szła dziewczyna wieczorem w pole

sama, i siejąc konopie mówiła: "święty Andrzeju, ja konopie sieję, daj mi znać z kim spędzę życie". Uczyniwszy te misteria kładła się spać z kamieniem pod głową i czekała by we śnie zobaczyć wychodzącego z dojrzałych konopi młodziana.

Niezawodnymi wróżbitami w andrzejkowy wieczór były także zwierzęta domowe. Dziewczęta łapały kota - stawały zwartym kołem wokoło niego - ta obok której nóg usiłował wydostać się na zewnątrz miała zagwarantowane małżeństwo jako pierwsza. Dobrą wróżką była też czarna kura.

Układano tyle sztuk gałek z chleba ile było dziewcząt przy wróżeniu. Kurę stawiano po środku. Kolejność zjadania gałek miała wskazywać kolejność stawiania na ślubnym kobiercu. Znakomitym wróżem był też gąsior. Wróżył z związanymi oczami. Do której z dziewcząt stojących kołem podszedł, ta miała sprawę małżeństwa załatwioną, a którą uskubnął... no cóż - powinna szybko łapać chłopaka i dawać na zapowiedzi. Były też wróżby z płonących świeczek. Puszczano je na wodę w misce dwa ogarki, przylepione do tekturek i patrzyło, czy zetkną się ze sobą. Jeśli tak, można było już rozglądać się za ślubną suknię. Na Śląsku używano do wróżenia 3 świeczek. Ta trzecia to kapłan udzielający ślubu. Wierzono, że jeśli zetkną się wszystkie trzy, małżeństwo będzie arcyszczęśliwe.

Jako naśladownictwo i uzupełnienie Andrzejek były wróżby kawalerskie Katarzynki odprawiane 24 listopada wieczorem. I choć kawalerom nie spieszyło się do żeniączki jak pannom do wydania się - to do wróżenia podchodzili wcale nie mniej entuzjastycznie.

mógłby brzmieć nagłówek w prasie albo roboczy tytuł tego poruszającego pamiętnika dojrzałej kobiety, dokonującej rozrachunku z własnym życiem.

BIBLIOTEKA PROPONUJE

DEIRDRE PURCELL - "Kocha, lubi, szanuje..." - bohaterka powieści od urodzenia mieszka w Dublinie, samotnie wychowując o siedemnaście lat młodszego brata. Wydaje się, że najgorszą częścią niełatwego, wypełnionego pracą, walką o utrzymanie się na powierzchni i troską o Jamesa życia ma już za sobą. Oboje osiągają pełną stabilizację, Angela powoli może wychodzić z roli opiekunki i matki, skoncentrować się na własnym życiu. Wtedy właśnie, w majowy wieczór, cały jej świat wali się w gruzy. Tragiczne wydarzenie każe zweryfikować, co naprawdę się liczy i o co warto walczyć, i wydobywa na światło dzienne ukryte pragnienia i tęsknoty. "Trzy miesiące, które wstrząsnęły życiem Ameli Devine" - tak

ISABEL ALLENDE - "Niezgłębiony zamysł" - ta powieść chilijskiej pisarki zainspirowana jest w dużej mierze kolejami losu jej drugiego męża. Kronikarski zapis etapów dróg życiowych dwojga głównych bohaterów służy autorce do stworzenia sugestywnego obrazu świata meksykańskiej mniejszości w Kalifornii, obrazu epoki hipisowskiej z nieodłącznym wątkiem wojny w Wietnamie oraz wizerunku amerykańskiego społeczeństwa okresu rewolucji obyczajowej przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, chłonnego nowe prądy, idee i wynalazki. Książka przepojona jest wiarą w człowieka, w szlachetność ludzkiej natury i w zdolność do pokonywania wszelkich przeciwności losu.

30
ANDRZEJA

WRÓŻBA DLA CIERPLIWYCH



Spacerkiem po Końskowoli

Kiedy po wielu latach mieszkania w Toruniu powróciłam w rodzinne strony i okazało się, że mogę dostać pracę w tutejszym GOK, uświadomiłam sobie, że właściwie nigdy w Końskowoli nie byłam. Postanowiłam sprawdzić, czy jest to tylko typowa, robiąca wrażenie zamożności wieś z bogatą infrastrukturą dającą się zauważyć z okien autobusu na trasie Puławy - Kurów, czy też ma swój własny, niepowtarzalny styl. Wsiadłam zatem na przystanku w listopadowy, słoneczny dzień i ruszyłam na spacer.

Szybko przekonałam się, że widzę więcej, niż się spodziewałam. Końskowola jest niepowtarzalna, a o jej uroku świadczą głównie różnorodność i kontrasty. Ulica Różana to głównie nowoczesne wille stojące pośród eleganckich trawników i ulica Starowiejska ze swoimi malowniczymi chatkami z drewna, z podkreślonymi kolorem okiennicami. Zwraca wśród nich uwagę duża chata kryta strzechą, obrośnięta winoroślą z kwitnącymi czerwono pelargoniami w oknach. Cicho tu i spokojnie. Wrażenie cofnięcia się w czasie zakłóca jedynie widok stojących za chatkami nowo wybudowanych domów. Pewnie w niedalekiej przyszłości Starowiejska upodobni się do Różanej. Słusznie ze względu na mieszkających tam ludzi, ale... troszeczkę szkoda.

Zupełnie inny charakter ma ulica, przy której stoi poczta i Urząd Gminy, a także ciekawy architektonicznie najdłuższy budynek w Końskowoli z szeregiem sklepów i wygodnym parkingiem. Jest funkcjonalna i nowoczesna. Po drugiej stronie ulicy Lubelskiej, zaraz za Kościołem Parafialnym trafiłam na Rynek. Ze swoją zabudową i stojącym centralnie budynkiem przypominającym ratusz wygląda jak miniatura rynku dużego miasta. Złotozielone o tej porze roku, piękne wierzby płaczące dodają mu uroku. Szkoda, że nie ma ławek, aby usiąść i pokontemplować przez chwilę chociażby tę jego stronę, przy której stoją "kamieniczki" ze schodkami. Z Rynku można przejść na najbardziej chyba urokliwą uliczkę Końskowoli: Szewską - z szeregiem domków o zróżnicowanej nieco wysokości i mocno spadzistych dachach, ozdobionej waziatkami rabatkami zamiast trawników, której perspektywę zamyka duża grupa drzew. Natomiast równoległa do niej ulica Żyrzyńska pozwala już na mostku na zagubienie się wzroku pośród rozległych łąk z pasącymi się w oddali krowami. No i najdłuższa ulica. Lubelska. Wizytówka wsi, bo oglądana z okien samochodów przez setki przejeżdżających przez Końskowolę ludzi. Szkoda, że z mora naszych

czasów - nadmierny ruch uliczny i hałas zniechęcają do spacerowania po niej, bo tu także jest co oglądać. Szkoda również, że jedyny brzydki odcinek jest akurat naprzeciw przystanku, z którego odchodzą autobusy do Puław. Może gdyby odnowić wymagający remontu dom, odświeżyć jego witryny sklepowe, uczynić weselszym ciężkie, białe ogrodzenie, nie raziłaby jaskrawa "budka" z kurczakami z różna.

Nadjeżdża autobus. Koniec na dzisiaj spaceru po Końskowoli. Wrażenia? Przede wszystkim czystość. Na przystankach autobusowych. Pod sklepami. Na bocznych uliczkach. Świeżo wymiecione jezdnie i chodniki nawet tam, gdzie kostka brukowa przechodzi w zwykłą ścieżkę. Nie ma bezdomnych psów i graffiti na ścianach. Nie ma koszmarnych krasnali w ogródkach, jest za to parę naprawdę uroczych zakątków, a przecież jeszcze nie całą Końskowolę widziałam.

Elżbieta Organiściak

Horrendum na ul. Pożowskiej

W dniach 25-30 października tego roku odbywał się skup róż zorganizowany przez firmę "DOMINIK" na terenie sadu ODR w Końskowoli. Przedsięwzięcie było tak zorganizowane, żeby obrzydzić produkcję tych pięknych krzewów naszym rolnikom. To, że istnieje obecnie nadprodukcja róż, nie upoważnia organizatorów skupu do takiej organizacji, aby producenci stali w kolejkach podwie doby i sprzedawali swój ciężko wypracowany towar w takich warunkach.

Mieszkańcy ul. Pożowskiej przez sześć dni również przeżywali koszmar. Kolejka traktorów z załadowanymi przyczepami stała dzień i noc. Niektórzy rolnicy wcale nie gasili silników z przyczyn technicznych. Nocą, kiedy następował spadek temperatury, ludzie grzali się w ciągnikach i samochodach przy pracujących silnikach. To powodowało nadmiar trujących spalin i zwiększoną ilość decybeli. Traktorzyści wciskając się do kolejki manewrowali ciężkim sprzętem na wąskiej drodze i przed samym niestrzeżonym przejazdem kolejowym. Powodowało to zasłanianie znaków ostrzegawczych, brak swobodnego przejazdu przez tory, co było poważną przesłanką do katastrofy na przejeździe. W dniach skupu wyjazdy z poszczególnych posesji były niemożliwe lub bardzo utrudnione. Rozjeżdżano nie tylko rowy, ale niszczone mostki, płoty i krawężniki.

Mieszkańcy ul. Pożowskiej wierzą, że w przyszłym roku skup róż będzie tak zorganizowany, że nie odczują takiego horrendum. Uważamy również, że kierownictwo ODR chcąc zarobić za umożliwienie punktu skupu na placu i w pomieszczeniach biurowych, organizują kolejkę transportu na terenie sadu.

W imieniu mieszkańców ul. Pożowskiej

Jan Białowas



Więści Gminne



Rubrykę redaguje
Elżbieta Polak
kierownik USC
w Końskowoli

ZŁOTY KRĄŻEK

Postanowili iść
wspólną
drogą:



16.10.1999

Sałęga Marcin Tadeusz z Łąk
i Mazurek Renata Dorota z Młynek

Pioterczak Tomasz z Falentyna
i Król Renata z Młynek

Bocianie prezenty

Nowo narodzeni
mieszkańcy gminy:



Pomykała Aleksandra Anna - Końskowola
Butryn Magdalena - Chrzążówek
Staniak Paweł - Końskowola
Witczak Magdalena - Skowieszyn
Kruk Weronika Maria - Wronów



NOWY GABINET STOMATOLOGICZNY

lek. stom. Iwona Krawczyk

Końskowola ul. Skłodowskiej 19

(drugie wejście od ul. Lubelskiej naprzeciw byłego młyna)

czynny:

- piątek w godz. 17.00 - 20.00

- sobota w godz. 10.00 - 20.00

RATY!

Usługi w zakresie:

- stomatologia zachowawcza

• badanie pacjenta - gratis (promocja)

• NOWOŚĆ - leczenie żelam Carisolv

- ortodoncja - oczekiwanie na aparat zdejmowany - 2 tygodnie

- protetyka

- chirurgia stomatologiczna

Informacja i zapisy tel. 881-61-15

Zapraszam

Z żałobnej karty

Z grona żyjących odeszli:

Pawłowski Waclaw (83)	- Skowieszyn
Pawłowska Wiktoria (88)	- Skowieszyn
Wiejak Franciszek (90)	- Sielce
Pękala Józef (73)	- Młynki
Sykut Stanisław (80)	- Końskowola
Antas Waclaw Edward (45)	- Skowieszyn
Król Jan (72)	- Rudy
Gawroński Henryk (61)	- Końskowola
Król Franciszek (92)	- Chrzążów
Zadura Genowefa (65)	- Skowieszyn
Tutkaj Leszek (36)	- Młynki
Sykut Helena (86)	- Końskowola
Karczewski Bolesław (85)	- Chrzążów
Wiejak Marianna (70)	- Sielce
Łopatek Marianna (62)	- Opoka
Sykut Teodora (88)	- Końskowola
Suszek Natalia (85)	- Skowieszyn

Sport w gminie

17.10.1999

POWIŚLAK Końskowola - KS ESOX Wólka Nowa

3:0 - zwycięstwo przyznane walkowerem

POWIŚLAK Końskowola - ORZEŁ Urzędów juniorzy - 2:4 (br. M. Chrust, P. Seroka)
seniorzy - 4:2 (br. R. Ciucias, T. Wojdaszka, M. Ogórek, M. Jezierski)

24.10.1999

LKS Kamionka - POWIŚLAK Końskowola trampkarze 3:1 (br. P. Ciotucha)

POWIŚLAK Końskowola - POM Piotrowice juniorzy - 1:3 (br. P. Seroka)
seniorzy - 0:1

31.10.1999

POWIŚLAK Końskowola - KKS CZARNI Dęblin trampkarze 0:0

ROHLAND Tuszów - POWIŚLAK Końskowola juniorzy - 2:1 (br. R. Kaczmarek)
seniorzy - 0:4 (br. P. Mrozek - 3, D. Migdal)

07.11.1999

POWIŚLAK Końskowola - HETMAN Gołęb juniorzy - 2:1 (br. M. Strojek, M. Chrust)
seniorzy - 0:0



Zaślubiona klasa I b z Końskowoli

Szanowni Państwo, Zbliża się rok 2000.

Jak każda przełomowa data, budzi ona wiele emocji. Niesie również istotne zagrożenia związane z wszechobecnością komputerów w naszym codziennym życiu.

Programiści i konstruktorzy tworzący sprzęt komputerowy zastosowali do oznaczenia roku tylko dwie ostatnie cyfry. Istnieje obawa, że w dniu 1 stycznia 2000 roku w niedostosowanych komputerach i urządzeniach mogą wystąpić problemy związane z niewłaściwym odczytaniem daty.

Problem ten dotyczy wielu dziedzin życia, ale jego skutki mogą najostrej dotknąć takie działy gospodarki, jak bankowość, telekomunikacja, komunikacja krajowa i zagraniczna oraz ubezpieczenia.

Aby zapewnić bezproblemowe wejście w rok 2000, w naszym banku przeprowadzone zostały prace związane z wymianą sprzętu komputerowego, jego modernizacją oraz testowanie sprzętu i oprogramowania.

Wszystkie systemy komputerowe spełniają już wymogi roku 2000.

Mimo praktycznej niezawodności komputerów ich awaryjność nie jest jednak zerowa, stąd też nasz bank, od wielu lat, stosuje z powodzeniem wielopoziomowy system zabezpieczeń.

Stany wszystkich rachunków i wykonywane na nich operacje są rutynowo kopiowane na koniec każdego dnia. Przechowywane są również dokumenty źródłowe w formie papierowej, z których można odtworzyć operacje na wypadek zniszczenia danych komputerowych.

Tym samym pragniemy Państwu powiedzieć, że jesteśmy w pełni przygotowani do pracy w roku 2000.

**Wierzmy, że rok 2000 przyniesie Państwu wiele sukcesów i satysfakcji,
m.in. z bezpiecznej współpracy z Bankiem Spółdzielczym w Końskowoli.**